

ZATRUTE ŹRÓDŁO

Uwagi do komentarza historycznego Sławomira Cenckiewicza z lutowego numeru „Biuletynu IPN”

Instytut Pamięci Narodowej powołany został między innymi po to, by fakty ukrywane lub zakłamanie w czasach PRL przybliżyć czytelnikowi. Firma IPN – oczekujemy tego – stać się powinna synonimem dobrego warsztatu historycznego. Czytając IPN-owskie komentarze historyczne, czytelnik ma prawo oczekiwać, że otrzyma tekst rzetelny, że prezentowane w tych tekstach fakty lub sylwetki zostaną z należytą starannością przedstawione ze wszystkich stron. Tekst wydany pod firmą IPN staje się dla wielu poważnym źródłem – tym większe szkody przynosi więc publikowanie tekstów nierzetelnych, zawierających błędne, niesprawdzone dane. Z takim przypadkiem mamy do czynienia w lutowym numerze Biuletynu w związku z opublikowaniem komentarza historycznego Sławomira Cenckiewicza *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski*.

Czytając ten tekst, stwierdzić muszę, że warsztatowe standardy zostały zanizone, podano fałszywe informacje, a Wańkowicz pokazany został jednostronnie, nie takim, jaki był, lecz takim, jakim chcieli go widzieć zawistni lub uprzedzeni współzawodnicy do tytułu mistrza – wieszczka. Omawiany tekst nie jest indywidualną sprawą Instytutu Pamięci Narodowej, „Biuletynu” czy też samego autora – tekst ten przynosi wymierne szkody i musi być sprostowany. Oto bowiem fałszywa informacja o „willi подарowanej Pisarzowi w hołdzie” została rozpoznała przez „Tygodnik Powszechny” (nr 16 z dnia 18 kwietnia 2004 roku). „Biuletyn” stał się więc zatrutym źródłem.

Ciekawą dla wszystkich jest prezentacja IPN-owskich archiwaliów, szczególnie tych mało dostępnych, a pochodzących z kręgów SB i cenzury, nie powinny one jednak tekstu zdominować. O Wańkowicza pytać można przecież także osoby reprezentujące inne niż obaj Mackiewiczowie czy też Stanisław Gierat sposoby widzenia rzeczywistości, a także inny pogląd na to, gdzie stać powinny drogowskazy, by dostrzec je mogły możliwie szerokie rzesze czytelników – wędrowców. Wańkowicz nie był na pewno osobą skromną – był świadomy swej roli, więcej, w sposób świadomy ustawiał się w takim miejscu, by zostać dostrzeżonym. Mimo prób czynionych przez niektórych, na przykład przez Czesława Miłosza, który w swej historii literatury polskiej Wańkowicza nie dostrzega, stał się on na długo przed śmiercią osobą i własnością publiczną, nic więc nie przeszkadza, by każdy mógł dawać wyraz swoim poglądom i dezawuować jego życie i twórczość. W „Biuletynie IPN” można by jednak oczekiwać prezentacji obiektywnej, czyli mówiąc po ludzku uczciwej, a nie prezentacji z tezą, jak czyni to p. Cenckiewicz.

Autor omawianego tekstu, przedstawiając sylwetkę Melchiora Wańkowicza, skonstruował swój tekst i zawartą w nim ocenę wokół jednego problemu – przyjazdu do Polski w 1956 i następnie powrotu tu na stałe w 1958 roku, przyjazdu noszącego według cytowanych autorów i tekstów cechy zdrady i zaprzędania się komunistom. Pan Cenckiewicz pominął przy tym jedną, być może najciekawszą cechę Wańkowicza, perspektywę, z której oceniał on świat i ludzi – perspektywę reportera. Krytykowane działania zdecydowanie inaczej się ocenia z wańkowiczowskiej strony. Kraj w 1956 roku był miejscem, w którym coś się działo, coś, co mogło zmienić oblicze Polski i być Polaków. Wańkowicz – reporter nie mógł tego porzucić, musiał być w centrum wydarzeń, dotknąć, posmakować. Kraj w stanie

wrzeń, na ulicach Poznania leje się krew, czołgi sowieckie idą na Warszawę – on nie mógł siedzieć na kanapie w amerykańskim zaciszu, nie mógł też czyścić i pakować do skrzynek jajek (prowadzenie kurzej fermy dawało mu środki do życia). Musiał przyjechać, by to zobaczyć – wbrew emigracyjnym mentorom narzucającym wszystkim jedynie słuszny sposób traktowania sowieckiego reżymu w kraju.

Z analizy przedstawionej w „Biuletynie” przez p. Cenckiewicza, powtórzmy, wyłania się Wańkowicz nie taki, jakim on był, lecz taki, jakim chcieli go widzieć inni. Zastanawiającym jest powielanie, a przez to nobilitowanie jako jedynie słusznych, obowiązujących w emigracyjnym środowisku „nieprzejednanych” postaw odmowy pisania do kraju, odmowy wydawania w kraju. Brakuje rzetelnej oceny skutków takich postaw. Pisarz żyje jedynie w świadomości swoich czytelników. Potencjalni czytelnicy Wańkowicza żyją w kraju. Prawie wszystkie próby pisania do szuflady kończyły się fiaskiem – z pustych szuflad nic nie dało się rzucić na maszyny drukarskie.

Rysując czarną kreską ponad osiemdziesięcioletnie życie Wańkowicza, Cenckiewicz dokonuje szczególnej selekcji faktów, pomijając te, które z przyjętą tezą nie korespondują – w portrecie tym jest zarzut braku akcesu do Legionów, ale brakuje szerszej oceny działań, tego legionowego w gruncie rzeczy emisariusza w terenie najlepiej mu znanym, w ziemi mińskiej, w Bobrujsku, na dalekich, północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Cenckiewicz nie pisze o tym, że dwuletni pobyt „wypoczynkowy” na Cyprze zafundowali Wańkowiczowi rodacy, czyniąc go jako politycznie podejrzanego sanatora wręcz więźniem – gościem Jego Królewskiej Mości, pisze natomiast o nagannej skłonności Wańkowicza do zarabiania pieniędzy, posuwając się wręcz do pomówień o sprzedajność czy nieuczciwość w zbieraniu, w iście amerykański sposób, środków finansowych na to, by móc spokojnie pisać amerykańską trylogię (a przecież trylogia ta – *W pępku Ameryki, Atlantyk–Pacyfik, Królik i oceany* – powstała i dotarła do rąk subskrybentów). I tak można by dalej.

Komentarz historyczny dotyczący Wańkowicza jest ciągle do napisania – pan Cenckiewicz tego nie zrobi. Po to, by taki komentarz napisać, trzeba o Wańkowiczu chcieć coś wiedzieć, zaś p. Cenckiewicz już wie. Wie, że mieszkanie na Puławskiej, że willa przy Studenckiej na warszawskim dalekim Mokotowie, „ofiarowana w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi”. I na nic zapewne nie przydadzą się tu papiery i dowody, także księgowo – którymi służyć – że mieszkanie, dwa pokoje, bez windy, na czwartym, a więc zbyt wysokim dla starego człowieka piętrze na rogu Rakowieckiej i Puławskiej nie było подарowane przez władze, lecz przydzielone, kwaterunkowo, że w Polsce lat pięćdziesiątych była to jedyna forma uzyskania lokalu mieszkalnego. Nie trafią zapewne do przekonania p. Cenckiewicza dowody, że dom przy Studenckiej Wańkowicz sam wybudował i w pełni zapłacił za tę budowę. Że standard tego domu niewiele się różnił od mieszkania w bloku, takie same przemarzające ściany z gazobetonu, zwanego wówczas siporexem, luksusy istniejące jedynie w słowach i wyobraźni Józefa Mackiewicza.

Ciągnąc dalej ten przydługi nieco komentarz do komentarza historycznego pióra pana Cenckiewicza, stwierdzić muszę, że to, czego w nim brak, to śladu, jaki ten niepokorny, skłócony z wieloma człowiek pozostawił za sobą w polskiej kulturze, w polskim myśleniu o historii trzech ćwierci dwudziestego wieku.

Historia do narodowej świadomości dociera w formie legendy. Legenda września 1939 roku – legenda żołnierzy Westerplatte, legenda majora Hubala i dalej legenda Monte Cassino w narodowej świadomości żyje dzięki Wańkowiczowi. Może brak odniesienia się do tej legendy jest u pana Cenckiewicza zabiegiem celowym – wzmianka o niej musiałaby doprowadzić do pytania o to, czy legendy września i Monte Cassino są dla naszej narodowej świadomości czymś ważnym, i do pytania o to, o ile bylibyśmy bez tych legend ubożsi.

Wyciągnięte w latach dziewięćdziesiątych z emigracyjnej szuflady teksty *Westerplatte*, *Hu-balczyków*, *Monte Cassino* nie weszłyby już do narodowego zestawu mitów.

Idee, by zagnieździły się w pamięci narodowej, muszą być rzucone na rynek w odpowiednim czasie i w odpowiednio dużej liczbie kopii. Ten, krytykowany przez emigracyjnych mentorów, a w rzeczywistości tryumfalny objazd Wańkowicza po kraju w 1956 nastąpił w najlepszej, a może nawet w jedynej dziejowej chwili. Dzięki tym odczytom wielu w kraju po raz pierwszy usłyszało, może nazbyt patetyczne, słowa opisujące męstwo i zasługi żołnierza II Korpusu, dotychczas przez propagandę uznawanego za sługusa imperialistów. Może dzięki tym odczytom w knajpach, gdy muzycy „do kotleta” zagrali melodię *Czerwonych Maków*, to nawet lekko zawiani słuchacze wstawali i przeżyli się na baczość. Gdyby nie ten przyjazd, to być może nie byłoby Wańkowicza tylko, cytuję, „38 egzemplarzy wydanej na emigracji »Drogi do Urzędowa« sprzedanej w kraju w 1955 roku przez Towarzystwo Polonia”.

Z tej perspektywy stwierdzić muszę, wbrew autorowi komentarza historycznego, że cel „przemysłanej kalkulacji politycznej komunistów”, jakim było sprowadzenie Wańkowicza do PRL, nie dał oczekiwanych rezultatów. Propagandowe zyski tej operacji były niewielkie w porównaniu z propagandowymi stratami – Wańkowicz nie dał sobą manipulować. Setki tysięcy egzemplarzy jego książek propagowało inne niż oficjalne, komunistyczne wartości. Ten niezależny duch chciał być drogowskazem, ale nie wskazywał drogi do socjalizmu.

A zainteresowanego wańkowiczowskimi dochodami autora komentarza informuję, że w powojennej Polsce pierwsze prawdziwe pieniądze, to jest takie, których ten mało oszczędny człowiek nie potrafił wydać na bieżące życie i mógł za nie sfinansować budowę domu, pojawiły się dopiero około 1972 roku, a więc mniej więcej na półtora roku przed jego śmiercią zaczęły one napływać w związku z zawartymi z Wydawnictwem Literackim i Wydawnictwem PAX umowami na *Dzieła wybrane* – kilkunastotomowe wydawnictwo, z którego Wańkowiczowi dane było widzieć jedynie tom pierwszy, symbolicznie zatytułowany *Dwie prawdy*. A omawiany komentarz historyczny – trudno, zaliczyć go muszę do kategorii prawdy trzeciej w ujęciu tischnerowsko-góralskim.

Jan Sawa

SEDNO SPORU

Polemizując z moim artykułem na temat okoliczności przyjazdu i powrotu Melchiora Wańkowicza do Polski („Biuletyn IPN”, nr 2, 2004), p. Jan Sawa zarzucił mi „nierzetelność”, „podanie fałszywych informacji” i ukazanie pisarza „jednostronnie, nie takim, jakim był, lecz takim, jakim chcieli go widzieć zawistni lub uprzedzeni współzawodnicy do tytułu mistrza – wieszczka” (tak jakby gen. Władysław Anders, płk Waclaw Jędrzejewicz czy mjr Stanisław Gierat konkurowali z Wańkowiczem o tytuł „wieszczka”). Na poparcie tak postawionych zarzutów p. Sawa przywołuje *de facto* jeden argument – ten dotyczący przydziału mieszkania kwaterunkowego na rogu Rakowieckiej i Puławskiej oraz nabycia domu przy ulicy Studenckiej. Pozostałe „argumenty” nie dotyczą w zasadzie Wańkowicza, a odnoszą się do spraw bardziej ogólnych (choć nierzadko zupełnie podstawowych) – sporu wokół miejsca PRL w historii Polski, oceny powrotów emigrantów do kraju w „okresie odwilży”, zachowań „intelektualistów” i „ludzi pióra” w komunistycznej rzeczywistości, a także roli, jaką winien odgrywać Instytut Pamięci Narodowej. Niestety, w polemice prasowej nie ma

miejsca na roztrząsanie tak wielkich kwestii. Spór o ocenę Polski Ludowej dzieli Polaków, będzie dzielił i my go tu ani nie rozstrzygniemy ani nie dojdziemy do konsensusu. Jak powiedziałem – jest to spór podstawowy, i jako taki zasadniczo wpływa na ocenę i postrzeganie przez nas historii ostatniego – z górą już – półwiecza dziejów.

Jeśli więc chodzi o sprawę przyznania mieszkania i nabycia domu przy ulicy Studenckiej, to rzeczywiście, oba wydarzenia ocenilem w kategoriach „dopieszczania” przez władze Polski Ludowej, które w ten sposób chciały niejako zaskarbić sobie uznanie i szacunek Wańkowicza. Oprotestowany fragment mojego artykułu brzmi: „Najpierw było mieszkanie przy Puławskiej, a potem willa »ofiarowana w hołdzie Wielkiemu Pisarzowi« przy ulicy Studenckiej”. Pisząc o tym, nie dysponowałem rzecz jasna „papierami i dowodami, także księgowymi”, na które powołuje się p. Sawa, a które miałyby potwierdzić fakt, że mieszkanie przy Puławskiej „nie było подарowane przez władze, lecz przydzielone”, a dom przy Studenckiej kupiony za honoraria otrzymane z Wydawnictwa Literackiego i „Pax”. Mój pogląd nie był (nie jest) jednak jakąś konfabulacją chcącego „przyłożyć” pisarzowi historyka i również opiera się na źródłach. W pierwszym przypadku odwołałem się przede wszystkim do wiedzy o charakterze ogólnym – wiadomo bowiem, że po powrocie do kraju Wańkowicz zamieszkał w dwupokojowym mieszkaniu przy Puławskiej (wmurowano tam tablicę upamiętniającą ten fakt, można też sięgnąć po książki Aleksandry Ziólkowskiej-Boehm, żeby wymienić chociażby *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1999). Natomiast istnieją również inne źródła potwierdzające fakt, że za przyznaniem kwaterek przy Puławskiej stały czynniki państwowe. I wcale nie trzeba się tu odwoływać do źródeł proveniencji ubeckiej, które zdaniem p. Sawy „nie powinny [...] jednak tekstu zdominować”, a do „bardziej wiarygodnych” (jak rozumiem) archiwaliów Ministerstwa Spraw Zagranicznych (przechowywanych w Warszawie przy ulicy Tanecznej). W jednej z notatek Dyrektora Biura Konsularnego MSZ W. Sobierajskiego z listopada 1957 r. jest mowa o tym, że „Wańkowicz zgłosił Ambasadorowi [Romualdowi] Spasowskiemu propozycję przeniesienia się wraz z żoną na stałe do kraju najdalej na wiosnę 1958 r. Pragnąłby jednak: 1. Zachować obywatelstwo amerykańskie. 2. Zapłacić w złotych polskich, otrzymanych w kraju tytułem drukowanych w polskich tygodnikach reportaży, bilet na przejazd do kraju »Batorym« dla siebie i żony. Oddałby natomiast niewykorzystany bilet na »Queen Mary« na trasie Nowy Jork–Southampton. 3. Otrzymać mieszkanie w Warszawie. 8 miesięcy w ciągu roku przebywałby w kraju, a pozostałe 4 miesiące w Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodu (zbieranie materiałów do reportaży i pracy publicystycznej). 4. Otrzymywać za swą pracę publicystyczną w Polsce i książki wydawane obecnie w kraju oprócz wynagrodzenia w złotych polskich możliwości transferu w wysokości 400 dolarów amerykańskich miesięcznie celem spłacenia swych wyjazdów za granicę”. W dalszej części notatki Sobierajski pozytywnie ustosunkował się do propozycji Wańkowicza, „ponieważ pozyskanie W. dla Polski wydaje się być celowe i korzystne”, zaś w części dotyczącej przyznania mieszkania napisał: „Sprawą mieszkania dla W. zajęłby się Urząd Rady Ministrów” (Archiwum MSZ, zespół 9, wiązka 49, tom 643, k. 21–22). Z uwagi na opinię p. Sawy, który napisał, że pisarz zarobił „pierwsze prawdziwe pieniądze [...] dopiero około 1972 roku”, warto podkreślić w tym miejscu zgodę władz PRL na transfer 400 dolarów miesięcznie na konto pisarza w kraju. W notatce na ten temat czytamy, że „Ambasada PRL w Waszyngtonie po przeanalizowaniu tego stanu rzeczy wystosowała do Ministerstwa Finansów i Banku Polskiego wnioski zmierzające do uproszczenia procedury”. Również odrębna adnotacja pracownika MSZ na notatce nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości: „To trzeba mu załatwić” (Archiwum MSZ, zespół 9, wiązka 49, tom 643, k. 26). Jest zatem oczywiste, że władze PRL stworzyły Wańkowiczowi dogod-

ne warunki powrotu, a sprawą „przydziału” mieszkania zajął się sam Urząd Rady Ministrów. Wydaje się, że władze PRL spełniłyby niemal każdy postulat pisarza, żeby tylko ściągnąć go do kraju. Tak uzasadniał to Edward Kmiecik, I Sekretarz Ambasady PRL w Waszyngtonie: „Niezależnie od oceny warunków stawianych przez Wańkowicza i ich formy uważam stałe zdobycie Wańkowicza dla Polski za celowe i korzystne. Mimo ataków, z jakimi spotkał on się w środowisku emigracyjnym z powodu swego wyjazdu do Polski w październiku ubiegłego roku, Wańkowicz jest bardzo popularny w masach polonijnych i emigracyjnych. Jego współpraca z krajem bez wątpienia przyniesie nam korzyści z pracy nad kształtowaniem poglądów Polonii i emigracji” (Archiwum MSZ, zespół 9, wiązka 49, tom 643, k. 29–30).

Jeżeli chodzi natomiast o dom przy Studenckiej, to przypominam, iż opierałem się wyłącznie na opinii wyrażonej przez Józefa Mackiewicza (*Mój przyjaciel Pawełek*, „Wiadomości”, 18 I 1976 r.).

Na koniec pragnę odnieść się jeszcze do innego fragmentu polemiki p. Sawy, który nie zgadza się z poglądem, że powrót Wańkowicza był „przemysłaną kalkulacją polityczną komunistów”. Na potwierdzenie tak postawionej tezy przywołałem przecież fragment jednej z instrukcji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, w którym jest mowa o tym, że celem akcji reemigracyjnej jest m.in. „udzielanie poparcia działaczom i grupom, które pragnąc skorzystać ze stworzonych możliwości, zmieniają swój stosunek do Kraju i chcą wrócić lub nawiązać pozytywną współpracę z Krajem”. Udział bezpieki w operacji regulowała zresztą instrukcja przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego Wiesława Dworakowskiego nr 0105/55 z 18 października 1955 r. o akcji powrotu „powrześniowej reakcyjnej emigracji politycznej”. Plan działań operacyjnych podzielono na trzy etapy. Pierwszy z nich dotyczył gruntownego rozpoznania na drodze operacyjnej i oficjalnej stosunków panujących w poszczególnych ugrupowaniach i środowiskach emigracyjnych. „Na podstawie uzyskanych materiałów będziemy w stanie właściwie zorganizować pracę operacyjną, wytypować ewentualnych kandydatów do operacyjnego wykorzystania oraz właściwie zorganizować akcję propagandową. W tym celu wykorzystywać agenturę, osoby wyjeżdżające za granicę i utrzymujące korespondencję oraz repatriantów, którzy powrócili z Zachodu, z którymi w zależności od potrzeb należy przeprowadzić rozmowy” – czytamy w dokumencie Komitetu. W drugim etapie chodziło o podjęcie działań o charakterze operacyjnym zmierzających do „pozyskiwania dla kraju osób wpływowych na emigracji, powiązanych tam różnymi więzami handlowymi, majątkowymi itd., które posiadają w kraju rodziny i wyrażają chęć ich odwiedzenia. Zaproponować zaproszenie ich do kraju na wycieczkę, zjazd czy też konferencję”. Ostatnią – trzecią częścią działań operacyjnych – objęto osoby, które posiadają rodziny w kraju, nie są niczym związane z zagranicą, a mają wątpliwości i obawiają się podjąć decyzję. W ich przypadku resort zalecał „spowodować drogą części agentury oraz rodzin i znajomych wystanie listów nawołujących do powrotu, które ułatwią im zdecydować się zgłosić na repatriację” (AIPN, sygn. 00231/116, t. 1, Notatka omawiająca kierunek działań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa w związku z akcją repatriacyjną, bez daty [1955 r.] i autora, k. 184–192).

Jest oczywiste, że ten scenariusz zastosowano również w przypadku „ściągnięcia” do kraju Wańkowicza. Oceniając wybory emigrantów w „okresie odwilży”, nie można też zapominać, że chodzi przecież o powrót do Polski Ludowej, nie zaś do „Polski”, jak napisał w polemice p. Sawa, zmieniając tytuł mojego artykułu. I właśnie pytanie, czy Polska Ludowa to to samo co Polska, jest chyba sednem naszego sporu o ocenę powrotu Melchiora Wańkowicza.

Sławomir Cenckiewicz, OBEP IPN Gdańsk